

Na stadionach świata: Torquay United - Bristol Rovers

Łódź, 23 maja 2012 r. godz. 14:24

W naszym cyklu "Na stadionach świata" zaglądamy nie tylko na mecze najwyższych klas rozgrywkowych czy derby odwiecznych rywali. Czasami relacjonujemy (lub robicie to Wy) spotkania niższych klas rozgrywkowych. Dziś relacja Michała ze spotkania IV ligi angielskiej pomiędzy Torquay United i Bristol Rovers. Goście w dobrej liczbie (700 osób), ale pod względem dopingu i kibicowskich atrakcji mecz wypadł słabo.

Torquay United - Bristol Rovers (700).

Zacząć muszę od tego, jak zdobyłem bilet na ten mecz. Mieszkam w niewielkim miasteczku Torquay od 5 lat i nigdy nie miałem okazji odwiedzić miejscowego stadionu Plainmoor Ground. Znajduje się on o 5 minut drogi ode mnie, lecz nigdy nie ciekawiło mnie oglądanie czwartej ligi angielskiej (League Two). Znam też kilkunastu kibiców miejscowych i wiem, że atmosfera na stadionie jest praktycznie żadna, nawet mimo corocznej walki o mistrzostwo i gry w barażach o wyższe ligi.

W sobotnie popołudnie krzątałem się koło domu i zaczęła mnie starsza pani, pokazując bilet. Wy tłumaczyłem jej drogę na stadion, po czym ona z uśmiechem stwierdziła, że jest już za stara na takie widowiska i oddała mi wejściówkę. Po krótkiej analizie okazało się, że faktycznie jest to bilet na Plainmoor, ale nie po stronie miejscowych (The Gulls), tylko przyjezdnych!

To mnie tak naprawdę zaciekało. Wiem że chodzimy na różne stadiony, ale nie spotkałem jeszcze relacji z "wyjazdu" jakiejś ekipy. Zasięgnąłem info od miejscowych o szykującym się widowisku i oczywiście zaczęli mi odradzać tę przygodę. Do Torquay przyjeżdżał Bristol Rovers - po Exeter i Plymouth najwięksi wrogowie, a zarazem jedni z najlepszych kibiców w tamtejszej rzeczywistości. Po uzyskaniu takowych informacji wiedziałem już, że nie mogę opuścić tego meczu.

"Na wyjazd" wybrałem się więc 15 minut przed rozpoczęciem, a już 5 minut przed meczem stałem na trybunie gości! Żadnej konfiskaty, depozytu, sprawdzania dowodów, obszukiwania, wyczekiwania przed stadionem itp. Miła pani ochroniarz sprawdziła tylko mój bilet i poinformowała, że w przerwie meczu nie będzie można wyjść poza bramy obiektu. Około 700 głów na trybunie gości i około 4000 gospodarzy (jak na nich i tak nieźle!), no i można było zaczynać. Oczywiście opraw i pirotechniki brak. Przyjezdni kilkakrotnie zaznaczyli swoją obecność i... to by było na tyle z I połowy. Piłkarze dostosowali się do poziomu trybun (albo odwrotnie) i oprócz bramki do szatni dla Bristolu, nie ma o czym pisać po tej części gry.

Po przerwie ciekawiej prezentowali się przyjezdni. Tuż przed i po strzeleniu drugiej bramki nie brakowało lokalnych przyśpiewek, lecz zdecydowanie brakowało gniazdowego. Jak się okazało, siedziałem w samym środku młyna gości. Torquay odpowiadało rzadko, choć po strzelonych przez gospodarzy dwóch bramkach (druga w 90. minucie) nawet cały stadion potrafił coś tam zaśpiewać. Mieli dwa bębny na skrajach jednej z trybun, można było więc oczekiwać dużo więcej. Jeśli tak mają wyglądać "małe" derby z największymi rozrabiakami IV ligi, to w skali 1-10 oceniam je na 2!

Porządku pilnowało w sumie 10 policjantów i 15 ochroniarzy, którzy w drugiej połowie wyprowadzili dwóch kibiców gości z powodu nadmiernych promili :). Piwo do 4% można było nabyć przez cały mecz, lecz spożywanie odbywało się w wyznaczonej strefie (za trybuną, gdzie nie można oglądać meczu). Wyjście ze stadionu odbywało się bezpośrednio po zakończeniu meczu, w spokoju, a porządku pilnowały raptem trzy radiowozy! Żadnego przetrzymywania, pałowania czy gazowania. W trakcie meczu nie było żadnych "uprzejmości". Co do flag, fani Torquay wywiesili jedną, Bristol nie miał żadnej. Mecz zakończył się remisem, z którego bardziej cieszył się Bristol, więc mogłem bardziej szczęśliwy wyjść z trybun, choć moja podróż powrotna trwała o dwie godziny krócej niż innych fanów Bristol Rovers :).

Jeśli i Ty masz ochotę podzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat innych aren piłkarskich (i nie tylko) - pisz koniecznie na ultras@legionisci.com.

Poprzednie relacje w dziale Na stadionach.